

# Spotkania 12-13

Niezależne Pismo Młodych Katolików

Warszawa - Lublin - Kraków 1980



## Spis treści:

Listowski Cezary; Świdnicki kotlet

Celestydska Teresa; Milknę ...

Jadcak Stanisław; Dziennik

## Cezary Listowski Świdnicki kotlet

Kiedy piszę te słowa, kończy się bogaty w wydarzenia - „polski” rok - 1980. Krótki był to rok, przeleciał jak z bicza strzełił. A tak naprawdę, to zaczął się on dopiero w połowie swego trwania, gdzieś tam w mało komu znanym miasteczku pod Lublinem - w Świdniku. Dziś staram się dotrzeć do źródeł, do pierwszych drgnień społecznych naszego narodu, Być może uczynię to w sposób nieporadny i niepełny, próbę tę uważam jednak za konieczną. Trzeba oddać sprawiedliwość tym, którzy jako pierwsi rzucili na szalę ryzyka wszystko i popchnęli lawinę -pracownikiem Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL w Świdniku. Choć zwykło się już w naszym nieuświadomionym dążeniu do stereotypów mówić; polski sierpień, gdańska stocznia, itp, warto pamiętać, że zaczęło się wszystko o miesiąc wcześniej od przysłowiowego już nie mai świdnickiego kotleta, kotleta – a jakże - schabowego

Nikt z podejmujących swą codzienną pracę w WSK Świdnik w poniedziałek 8 lipca nie spodziewał się, że będzie to początek przełomu. Wprawdzie atmosfera społeczna napięta była już dość mocno, temperatura emocji rosła z dnia na dzień, ale... No i wszystko zaczęło się - jak zwykle - od tej przysłowiowej kropli, która prze lewa czarę. W przerwie śniadaniowej okazało się, że do konano „cichej” podwyżki cen posiłków w robotniczej stołówce. Cena np. „schabowego” wzrosła z 10,80 do 17zł. Rozgoryczeni ludzie powiedzieli: dosyć! Ni z tego, ni z owego, śniadanie przekształciło się w wiec. Całkowicie spontanicznie zdecydowano nie podejmować pracy aż do odwołania krzywdzącej decyzji. Wieść o tym lotem, błyskawicy obiegła całą, niemalą przecież, fabrykę. Pracę przerwali - solidarnie - wszyscy. Spontanicznie, w obawie przed możliwością prowokacji, utworzono tzw. „trójki” porządkowe, które dbały o zachowanie spokoju. Rozpoczęło się zbieranie we wszystkich wydziałach pracowniczych żądań. Listę ponad stu postulatów przekazano dyrekcji. Zebrany przed budynkiem administracji posepny tłum śpiewający „Boże, coś Polskę..” „O cześć wam panowie magnaci...” itd., czekał na odpowiedź. W, trzecim dniu strajku przybyli minister Kopeć i wojewoda lubelski – Wójcik. Poprzemawiali, obiecali i odjechali. Usiłowali uspokoić nastroje społeczne przyznanymi wcześniej, lecz utrzymanymi do tej pory w tajemnicy, obiecywanymi zresztą już od dawna, resortowymi podwyżkami płac, nie obejmującymi na dodatek wszystkich zatrudnionych. Na tę pierwszą próbę uniku wykonaną przez władze, zareagowano natychmiast kontrposunięciem. Czwartego dnia po wołano pierwszy w Polsce komitet strajkowy i postanowiono kontynuować strajk aż do skutku. Komitet liczył osiemnaście osób, a na jego czele stanęła wieloletnia działaczka społeczna, od około dwudziestu lat radna Miejskiej Rady Narodowej, późniejsza przewodnicząca Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” - Zofia Bartkiewicz. Był dzień 11 lipca 1980 roku.

„Gdzie trzeba” rozumiano, że to nie przelewki. Tym razem zgodzono się błyskawicznie na wszystko. Pierwszy strajk w Świdniku można było zakończyć. Pierwszy, bowiem był jeszcze i drugi. Tym razem solidarnościowy, w dniach 27-28 sierpnia. Nie chodziło już w tym przypadku o zwane socjalno-bytowymi, postulaty. To było już poparcie dla pełnej ich listy, dla wszystkiego, co zostało później ujęte w gdańskim Porozumieniu.

Dzisiaj - choć przecież proces przemian, które czekają nasz kraj ledwie się rozpoczął – z perspektywy kilku nie szczeniemy nam wszystkim emocji i napięć miesięcy, wszystko to może wydać się komuś proste: ot, stanęli, postrajkowali sobie tych parę dni, potem jeszcze raz, i tyle... Ale to przecież nie był koniec. To był dopiero początek. I to dobry początek. A czy w Świdniku nie słyszano o ofiarach Grudnia 1970 w Gdańsku, Gdyni, Elblągu i Szczecinie ? Czy nie dotarły tutaj wieści z Ursusa i Radomia ? Czy nie odczuwano kulminacji napięcia nerwowego ostatnich dni sierpnia? Ci, którzy stanęli w lipcu na tych kilka dni, byli pod koniec strajku, pod koniec swego wielkiego czynu, u kresu wytrzymałości psychicznej. Ich zmęczenie po „prześcieju”, o którym zresztą nawet w ten sposób nie pisała jeszcze choćby tylko lokalna prasa, nie da się w żaden sposób porównać do zmęczenia po normalnej, nielekkiej przecież pracy. Ich ulgi mocno zaprawionej obawami o bliską i nieco dalszą przyszłość nie da się porównać z euforyczną radością podpisujących po rozumieniu stoczniowców. Bo w Świdniku - czas już najwyższy to powiedzieć - NIE CHODZIŁO O KOTLET !!! Chodziło o to samo, o co chodziło nieco później w zablokowanym lubelskim węźle kolejowym, czy jeszcze później w stoczniach. Chodziło, o to samo, o co chodzi dziś całej „Solidarności” i /prawie/ całej Polsce. O POLSKĘ !!!

Z całą pewnością wielu do dziś nurtuje pytanie - dlaczego właśnie tu? Jak to się stało, że początek całemu ruchowi obecnych przemian dało to niewielkie, młode, nie posiadające żadnych liczących się tradycje peryferyjne miasteczko? Sam od pół roku zadaję sobie to pytanie i nie potrafię znaleźć wyczerpującej odpowiedzi. Mimo,....że Świdnik znam dobrze - wszak mieszkam w nim od dwudziestu już lat... Faktem jest, że od pewnego czasu nasilała się tu fala niezadowolenia, a nieprawidłowości poddawano krytyce nie od lipca 1980 roku. Mimo istnienia ograniczeń i barier, krytyka ta przedostawała się na łamy miejscowej gazety „zakładowej” – „Głosu Świdnika”, rozprawdanej mimo gdzieś tam wydanego zakazu, przez kioski Ruchu na terenie całego miasta. W sytuacji gdy likwidowano w kraju platformę dla krytyki społecznej, przy „Głosie Świdnika” udało się w listopadzie 1979 r, utworzyć praktycznie niezależną wkładkę o profilu społeczno-kulturalnym o nazwie „Ścieżki”. /Warto zauważyć, że dodatek ten przekształcił się w listopadzie 1980 roku w samodzielny już organ prasowy Środowiskowego Komitetu NSZZ „Solidarność”/. Również i tutaj spotykano się w prywatnych mieszkaniach i długo w noc dyskutowano o przyczynach widocznego przed lipcem kryzysu, również i do Świdnika docierały „podziemne” czasopisma i broszury. Klimat do tego, co wydarzyło się w lipcu 1980 roku istniał już wcześniej.

„Spróbuj może sam rozpocząć działanie, podejmij konkretne kroki zmierzające do zrealizowania jakiegoś celu. Przyjmij postawę czynną, zakładając, że o ile sam czegoś nie dokonasz, nie zrobi tego za ciebie również nikt inny. Włącz się aktywnie w przeobrażanie oblicza swojego miasta. Bo to od ciebie właśnie zależy obraz miasta, w którym mieszkasz. Musisz to zrozumieć”. „Czy to z naszych domów młodzież ma wynieść przeświadczenie, że można coś w życiu zdziałać, o ile tylko weźmie się z nim za bary? Ze niemożliwie dzięki aktywnej postawie i samozaparciu staje się możliwe? Bo można żyć inaczej niż my tutaj żyjemy i wbrew rozpowszechnionemu przekonaniu nie jest to wcale nieosiągalne. Ale w pierwszym rzędzie trzeba tego chcieć. I powiedzieć głośno: ja chcę!”

Być może te słowa pisane przeze mnie w Ścieżkach. na długo przed lipcem 1980, nie miały dla nikogo żadnego znaczenia, ale wierzę, chcę wierzyć, że było inaczej. Że te i inne słowa trafiły na podatny grunt. A że grunt podatny był i gdzie indziej, przekonaliśmy się wszyscy. Niedługo po Świdniku powszechny w praktyce strajk sparaliżował życie w Lublinie, potem była Warszawa, Gdańsk cała Polska wreszcie. W Świdniku udało się uratować trochę więcej wolności słowa drukowanego oficjalnie i posiadającego szeroki zasięg oddziaływania, w Lublinie, Warszawie czy Gdańsku ukazywały się od lat pisma „podziemne”. I wszędzie ukazywały się one nie na próżno.

## **Celestydska Teresa** **Milknę ...**

xxx

*milknę  
gdy w swoim kraju przestaję  
rozumieć mowę ludzi  
i wtedy myśl gna mnie  
na wieżę bąbel  
i smutek  
i strach  
i wielkie pragnienie  
by sen się skończył.*

## **Jadczyk Stanisław**

### **Dziennik**

Jestem magazynierem w Lubelskich Zakładach Naprawy Samochodów, mam 33 lata. Pracę zaczynałem w 1962 roku jako uczeń w przyzakładowej szkole FSC Lublin. Temu też zakładowi poświęciłem 16 lat własnego życiorysu. Od 13 jestem członkiem PZPR. Pochodzę ze wsi. Jako najstarszy z 9-cio osobowego rodzeństwa pierwszy zdobyłem średnia wykształcenia a obecnie studiuje zaocznie. Dla mnie jak też dla większości społeczeństwa symptomy kryzysu były widoczne od dawna. Jednak fakt, iż zbiorowy protest robotników zaczął się w tak szerokim wymiarze już w lipcu, a do tego w Lublinie był dla mnie pewnym zaskoczeniem. Dziennik, który prowadziłem przez 6 dni zakładowego strajku odzwierciedla wrażenia i nastroje zarejestrowane w lipcu 1980 r. Na pewno wiele spraw z perspektywy Października 1980 r. wygląda inaczej. Ja chciałbym jednak przedstawić zapis zawarty na 17 stronach brulionu, zapis prowadzony systematycznie od 10 lipca do jego zakończenia w dniu 15.07.1980 r.

#### **10 Lipca 1980 r. - Czwartek.**

Przybyłem do pracy o godz. 6.40 Obok rampy stał samochód. Szukając pracowników do rozładunku podszedłem wraz z Janem Grzelakiem do drzwi lakierni, zostaliśmy ruchami rąk zatrzymani przez robotnika. Oznajmił, że jest strajk i nie można wchodzić w ubraniu cywilnym, by nie potraktowano nas jako łamistrajków. Informował, że jeden z robotników został uderzony śrubą przy próbie wykonywania pracy lakierniczej. Pozostałem więc w swoim biurze.

#### **Początek strajku!**

6.00 - ludzie normalnie obejmują stanowiska pracy na poszczególnych wydziałach,

6.30 – brygada /bryg. Zalewskiego/ napraw nadwozia Jelcza 043 w całości bezpartyjna /9-19 osób/ nie podejmuje pracy.

Janiszewski wózkiem akumulatorowym jedzie na wydział „R”, tam informują, że nie pracują i nie otrzyma żadnych części.

6.40 - Rada Zakładowa otrzymuje anonimowy telefon że zakład nie podejmuje pracy ze względu na brak środków do mycie, roczników frote oraz ciepłej wody.

6.45 - przerywają pracę dalsze wydziały produkcyjna i wydziały pomocnicze, ludzie przechodzą na blacharnię. Pierwsze rozmowy z dyrekcją.

7.00 - narada u kierownika zakładu.

7.45 - drugie spotkanie z załogą Dyr. Naczelnego, I Sekretarza KZ PZPR - przybywają goście

z Komitetu Miejskiego PZPR i z Komitetu Wojewódzkiego PZPR tow. Szpringer.

8.45 - kolejne spotkanie z załogą: Prezydent Miasta Zieliński, Dyrektor Naczelny i Sekretarz KZ.

O godz. 9.30 widziałem jak został zatrzymany kierowca z PKS Oława, który przywiózł 40 szt. foteli do Jelcza 315. Robotnicy informowali go, że nie pracują i nakazali powrót. Kierowca nie ustąpił. W wielkiej tajemnicy i z ostrożnością dwaj mistrzowie razem z nim dokonali rozładunku, wcześniej - kierowca stwierdził, że już w Puławach wiedział od pasażerki, iż strajkuje LZNS.

O godz. 10.30 wszedłem do Nowej Hali. Wrzało jak w ulu. Słychać było głośnie gwizdy. Ustawiono czworobok z autobusów Jelcz 043. Ludzie siedzieli w autobusach i na ich dachach. Pośrodku tego czworoboku stał I Sekretarz KM PZPR Tow. Mantyka, Dyrektor Techniczny inż. Protasiewicz i mistrz Patyk. Prowadzą rozmowy. Konkretyzują się pierwsze postulaty załogi.

1. Podwyżka płac o 100%,
2. Poprawa warunków socjalnych,
3. Zaopatrzenie miasta w żywność i mięso,
4. Sprawy" mieszkaniowe,
5. Soboty wolne ustawowo.

Z dachu autobusów robotnicy krzyčili „do władzy”. Wyrzuc go!, jeden gość ochrzcił gościa literą h... Druga strona apelowała o rozsądek i przerwanie strajku. Sekretarz KM podkreślał dotychczasowe osiągnięcia kraju i ich wpływ na poprawę sytuacji każdego z robotników, wspomina o stratach spowodowanych przestojem. Na zakończenie wystąpienia Tow. Mantyka powiedział - rozumiemy się towarzysze? Tak! odpowiedzieli - czekamy dalej. Do godz. 12.00 nie prowadzono rozmów. Ludzie siedzieli, spali, grali w karty i dyskutowali. Po godz. 12.00 dyrektor naczelny prowadził dyskusję z pracownikami w większości kobietami z lakierni. Zarzucono mu przerost zatrudnienia na stanowiskach umysłowych. Naczelny Dyrektor oświadczył, że pracowników umysłowych w całym przedsiębiorstwie jest 224 osób. Mnie i zabranych nie przekonało to co mówił. W kącie hali podejmuje dyskusję z I Sekretarzem KZ PZPR Tow. Kałakuckim. Wokoło dużo ludzi się przysłuchuje. W rozmowie tej podnoszą następujące tematy: zbyt duży stopień centralizacji i małe wykorzystanie potencjału ludzkiego w działalności gospodarczej, nadużywanie stanowisk dla celów osobistych, brak rodzimego postępu technicznego mimo dużej liczby kadry inżynierskiej i naukowej w Polsce. Zarzuciłem wprost, że nasze władze i administracja szczególnie Centralna nie wykazuje właściwego zainteresowania stanem polskiego rolnictwa indywidualnego, duże marnotrawstwa w rolnictwie uspołecznionym, wykazałem to na konkretnych przykładach. Dochodzimy do wniosku, że żądania mogą być różne, ale ojczyzna jest jedna. Po kierownictwie widać zdenerwowanie. Ludzie pytają o zarobki Dyrekcji.

Naczelny – zarabiam nieco więcej od was. Moja podstawowa płaca – 8 tysięcy złotych.

Dyrektor Techniczny – jeżeli mało jest mięsa na rynku, to trzeba się przerzucić na mleko i serki.

Robotnik – Dam panu Dyrektorowi młot i przecinak i zobaczymy jak długo można po tym pracować. Ogólny śmiech

Sprzątaczką – Trzeba nam gospodarza, bałagan w przedsiębiorstwie, za Szabały /były Naczelny Dyrektor/ to był porządek. Szabała to był Dyrektor.

Robotnik – 3 tygodnie wody cieplej nie było – brak środków do mycia, lniane ręczniki są droższe, a mniej przydatne niż frote.

W trzy godziny później są środki do mycia, 500 ręczników frote i grzeje się wodę. Pojawia się mały incydent. Mistrz Koszowski uruchamia głośno pracujący wózek Multikar. Robotnicy nakazują wyłączenie, wobec sprzeciwu wyłączają – wrywają przewody od stacyjki. W dalszym ciągu trwa dyskusja z przedstawicielami politycznymi i administracyjnymi władz miasta. Przerzywa ją włączenie się radiowęzła, z głośników słyszymy zapowiedź – „a teraz chwila muzyki” – ogólny śmiech.

W autobusie Jelcz 043 trwa kolejna narada członków aktywu RZ. Aktyw związkowy wyraźnie pogubił się i nie wie co ma robić. Dyrekcja oświadcza, że nie ma żadnych możliwości zwiększenia zarobków.

Godzina 13:20 – spotkanie Dyrekcji ze średnim dozorem, temat spotkania „Ogólna sytuacja w zakładzie – przyjęcie drugiej zmiany”.

Godzina 14:00 – druga zmiana kontynuuje strajk.

Tym kończę pierwszy dzień strajku.

Obydwie zmiany przyszły na godzinę 6.00. Razem z umysłowymi zakład nr 1 LZNS liczy około 1.000 ludzi. Nikt nie przychodzi do robotników. Podobno w zakładzie jest ktoś ze Zjednoczenia. Z hali napraw Jelcza 315 pojedynczo ściąga się na rozmowy do biurowca robotników, nie wiadomo co jest tematem rozmów. Po godz. 10.00 wśród załogi rozchodzi się wiadomość, że około 20 robotników rozpoczęło pracę na hali napraw Jelcz 315. Około 200 ludzi rzuca się w kierunku hali 315. Biegneć wraz z nimi. Na hali jest Dyrektor Naczelny z Sekretarzem KZ. Na widok tłumu pracujący opuszczają stanowiska. Dyrekcja chce rozmów z delegacją załogi. Robotnicy odmawiają twierdząc, że delegacja przepadnie lub przyniesie plecy koloru kalki. Ponieważ Dyrektor nie ma innych propozycji, robotnicy odsyłają go do gabinetu. Ten proponuje rozmowa delegacji robotników w biurowcu z przedstawicielami Zjednoczenia. Idą wszyscy. Na schodach pierwszego piętra Ktoś ich zatrzymuje - podobno sam dyrektor Zjednoczenia Ob. Wojnar. Rozpoczyna się kolejna dyskusja. Ludzie krzyczą, że nie interesuje ich statystyka ani propaganda, chcą rozmawiać o konkretnych propozycjach. Dyrektor? Zjednoczenia proponuje 5 tabelę płac, tj. 24 zł. na godz. w 9 grupie: Przetargi trwają, ludzie chcą 2.000 zł. na głowę. Przerwa - kolejne spotkanie na hali nowej przy mikrofonach z dyrekcją i przedstawicielami Zjednoczenia. Trwa dyskusja. Dyrektor Naczelny próbuje wmówić, że podwyżki były i są. Jeden z robotników pokazuje

podpisane przez dyrektora podanie - wynika z niego, że nie ma środków na podwyżki i nie będzie do końca roku. Pracownica Wieluńska informuje, że pracuje 16 lat na 4 grupie, zarabia 12,20 złotych na godz. a młoda pracownica magazynów - siostra pracownicy z kadr po stażu otrzymuje dwie grupy wyżej. Tow. Szpringer od ręki sprawę załatwia dodając, że kumoterstwo było, jest i będzie na świecie. Wyraźnie odczuwa się brak właściwego przepływu informacji z dyrekcji do załogi w sprawach dla niej istotnych. Ktoś z hali woła: Odwołał się Tow. Dyrektor do naszego rozsądku. Musi pan dyrektor wiedzieć, że nasz rozsądek jest głodny - a jak głodny to głupi.

J. Wójcik mówi do dyrektora: Zmniejszycie pensję sprzątaczkom wprowadzając akord. Niech pan dyrektor przyniesie jej 50 koszy śmieci, by mogła zarobić 15 złotych /za wyniesienie kosza śmieci płatne 30 groszy/. Ogólny śmiech.

Wydaje się, że będzie zgoda stron na podwyżkę zarobków o 1000, zł. na osobę. Nie wiadomo, co na to Warszawa? Warszawa odmawia. Jest nowa oferta od dyrekcji: dla 15% stanu załogi przeszerogowania i zwyżka premii do 10% Załoga nie przyjmuje, bowiem domyśla się iż ta propozycja ma związek z wystąpieniem tow. E. Gierka w KC /3.07.80/ i zabezpieczy podwyżki plac dla najniżej zarabiających, Przychodzi informacje, że od godzin południowych strajkują zakłady filialne LZNS w Chodlu i Siedliszczkach. Są głosy że rozpoczęły strajk Narzędziownia, Tłocznia, Kuźnia w FSC Lublin. Strajkuje Techniczna Obsługa Rolnictwa, Agromet i podobno Fabryka wag. //Duch i wola oporu strajkujących umacnia się//.

W magazynie słuchamy informacji z transmisji wypowiedzi M. Szczepańskiego - Przewodniczącego Komitetu Radia i Telewizji. Realia wmieszane w propagandowe slogany są nie do przyjęcie w atmosferze toczących się wydarzeń, ani telewizja ani radio nie podaje informacji o strajkach w Lublinie. W niektórych pomieszczeniach ludzie na bieżąco słuchają BBC i innych stacji radiowych. Przekazują informacje o wydarzeniach w innych regionach kraju a między innymi w pobliskim WSK Świdnik. Centrala telefoniczna jest przeciążona. Dużo rozmów wewnątrz zakładu nie dochodzi do skutku. Inne kierowane są na niewłaściwe numery telefonów. Z działu kadr dzwonię do syna przed jego wyjściem do szkoły, rozmowy nie kończę, wyproszony przez pracownicę tego działu... Rozmowy międzymiastowe jak mi mówili pracownicy działu zaopatrzenia kończą się położeniem słuchawki, po uprzednim poinformowaniu się stron „o świecie w zakładach pracy”, w dalszych rozmowach dyrekcja twierdzi, że ma tylko 3 min zł. na podwyżki dla 15% załogi najniżej zarabiającej. Robotnicy nie przyjmują propozycji. Pogarsza się sytuacja zaopatrzenia miasta. wobec sytuacji strajku dopiero od godz. 11.00 miasto zaopatruje się w mięso i jego przetwory. Koledzy mówią, że Straż Przemysłowa w FSC w związku ze strajkiem oddała broń do magazynu.

### **12.07.80 r. - Sobota.**

U nas trzeci dzień strajku.

Od rana kierownicy i mistrzowie z produkcji przekonują robotników o potrzebie wytypowania przedstawicieli załogi do rozmów. Robotnicy ustępują. Organizuje się grupa przedstawicielska.



Załoga chce aby RZ była członkiem grupy przedstawicielskiej - ta jednak odmawia. Obrady grupy przedstawicielskiej odbywają się w stolarni wydziału montażu. Do komisji weszło od 2-3 osób z każdego działu. Jest godz. 20 - młody robotnik drżącym głosem odczytuje postulaty:

1. Piąta tabela płac.
2. 25% stałej premii dla wszystkich.
3. Właściwe zaopatrzenie miasta w żywność.
4. Wyrównanie zasiłków rodzinnych do poziomu milicji i wojska.
5. Niekaranie za udział w strajku.
6. Zmiana Rady Zakładowej.
7. Wybór nowej Rady Zakładowej, niezależnej od Dyrekcji.
8. Wypłata należności za dni strajkowe z puli związków zawodowych.
9. Soboty wolne ustawowo, niezależnie od wykonania planu.
10. Poprawa warunków socjalnych.

Brawa i ogólny aplauz zgromadzonych na hali, oznaczają poparcie dla postulatów. O godz. 9.30 w świetlicy zbiera się grupa przedstawicielska, dyrekcja i Rada Zakładowa. Pierwsze pytanie: Dlaczego Rada Zakładowa siedzi z dyrekcją, a nie z robotnikami? Brak odpowiedzi. Czytanie postulatów. Dyrekcja zgodna co do punktu nr 5, daje gwarancje tylko na terenie przedsiębiorstwa. Na temat punktu 6 Dyrekcja nie chce rozmawiać. Dyskusja skupia się na punkcie ekonomicznym. Brak porozumienia. Przerwa. Rozchodzi się wiadomość o rozpoczęciu strajku w podlubelskim kombinacie ogrodniczym „Leonów” gdzie zarobki kobiet wahają się od 1.800 – 3.100 zł. Pojawia się informacja jakoby żądania strajkujących robotników zostały spełnione i ludzie wrócili do pracy - załoga nieufnie przyjmuje tą wiadomość. II spotkanie z dyrekcją i Radą Zakładową, która zajmuje miejsca wspólnie z przedstawicielami załogi. Dyrektor zwraca się do członka komitetu - Wojtka Waclawka: „Chłopie ja z twoim bratem do tej samej szkoły chodziłem, dogadamy się”.

Wojtek – „być może ale ja głodny i zmęczony, a pan Dyrektor najedzony. Nie mogę długo z panem gadać”.

///Zasadność załogi przedstawia się osiągnięciom PRL oraz danym statystycznym. Dyrekcja chce stworzyć wrażenie, że domniemane krzywdy robotników nie mają właściwie ekonomicznego uzasadnienia///.

Posiedzenie grupy przedstawicielskiej, dyrekcji Rady Zakładowej kończy się o godz. 11.00. Odpowiedź na postulaty ma być ogłoszona, za dwie godziny. W toku rokowań wychodzi na jaw, iż LZNS Lublin jest najlepszym zakładem w resorcie - wykonał plan 1-go półrocza przekraczając go o 1,8%. Wywołuje to nieklamane zdziwienie a następnie, co jest paradoksem - oburzenie załogi. Dyrekcja bowiem ostatnią wolną sobotę uczyniła dniem pracy motywując to faktem, iż plan jest

niewykonany. Tymczasem okazało się, że z tytułu wykonania zadań zakład otrzymał dodatkową sumę pieniędzy, o której załoga nie wiedziała. Nielojalność dyrekcji wypominano również przy fakcie nie dotrzymania zobowiązań wynikających z przekroczenia normy remontów autobusów. Mimo wcześniejszych umów nie wypłacono robotnikom specjalnych premii z tego tytułu. Budziło to rozgoryczenie faktem też drastycznego pogorszenia się w ostatnim okresie stanu technicznego przeznaczonych do remontu pojazdów. Prowadząc rokowania dyrekcja od rana podjęła działania zmierzające do złamania solidarności strajkujących. Do biurowca pojedynczo wzywano wybranych pracowników „perswadując” im podjęcie pracy.

Równocześnie niektóre organy przedsiębiorstwa rozpoczęły poszukiwania najbardziej aktywnych pracowników w poprzednich dniach strajku zwanego przestojem. Były głosy, że niektórych pracowników koledzy ukryli, bądź oni sami zmienili wierzchnie ubranie. O godz. 11.20 na hali napraw Jelcza 315 - grupa, z którą rozmawiano w biurowcu próbuje podjąć pracę. Interwencja około 200 robotników likwiduje akcje łamistrajków. Fakt ten powoduje kolejną dyskusję na tej hali z dyrektorem i I sekretarzem KZ. Przerzywa ją wiadomość o następnej próbie złamania strajku w punkcie wydawania naprawionych autobusów. Interwencja około 100 osób przerywa kolejną próbę złamania solidarności załogi LZNS. Robotnicy zapobiegawczo blokują Jelczami ciężarowymi bramę i wjazd do magazynów. Sobotnie rokowania z dyrekcją zakończyły się fiaskiem. Mimo pozostania większej części załogi na terenie zakładów do godz. 14.00 nie nadeszła odpowiedź na robotnicze postulaty. W dalszym ciągu strajkują zakłady filialne: Siedliszczki, Chodel oraz Garbów.

### **13-07.80 r. Niedziela. Czwarty dzień.**

Od rana zimno. Wieje silny wiatr. Niemniej jednak okresowo słonecznie. Nad Zalewem Zemborzyckim /około 10 km od Lublina/ odpoczywają turyści, mieszkańcy Lublina i okolic. Ludzie widzą też sporą grupę funkcjonariuszy MO w zielonych sortach. W zakładzie rozładowano kilka samochodów stojących od czwartku. Pozostało jeszcze kilka z lakierami, częściami samochodowymi. Dalej stoi przyczepa PKS Lublin z III Oddziału, również blokująca wjazd do magazynu. Kto rozładował samochody? Nie wiadomo!

### **14.07.80 r. Poniedziałek. Piąty dzień strajku.**

Cały zakład nadal strajkuje. Mnożą się humorystyczne powiedzonka np. Wojtek! O naszym strajku piszą w prasie.

- W której?

- W Londyńskim Taimsie.

Również miejscowy Sztandar Ludu w artykule „Co dzisiaj najważniejsze”, pisze: „w niektórych grupach społecznych spotkać się można w związku z tym z odgłosami dużego, zniecierpliwienia,

nieprzyjmowania do wiadomości twardych realiów naszej obecnej sytuacji gospodarczej i uwarunkowali jej dalszego, rozwoju”. Wtedy dopisałem: bzdura pisać o rozwoju, gdy sukcesem byłoby utrzymanie na lat kilka obecnego poziomu naszej gospodarki i naszego życia. Robotnicy dalej nie przynoszą do pracy wódki. Znani smakosze twierdzą, że jeszcze z pięć dni, a będą abstynentami. Dziś posiedzenie z dyrekcją o godz. 8.00 - reszta czeka. O godz. 9-30 do strajku przyłączają się niemal wszyscy pracownicy umysłowi. Na hali nowej gwar - dyskusje, śmiechy i nadzieja. O godz. 10.00 przychodzi Dyrektor Naczelny ze „świętą”. Odczytuje porozumienie członek grupy przedstawicielskiej Ob. Tadeusz Łbik.

Tekst porozumienia:

Fizyczni - przejście do 5-tej tabeli płac,

- dodatkowe przeszeregowanie 20% pracowników fizycznych,

- premia 6% m-cznie i systematyczny wzrost tej premii do 15% na dzień 1 lipca 1980 r.

Umysłowi - przeszeregowania dla 20 najniżej zarabiających.

Po odczytaniu treści porozumienia jeden z robotników powiedział: „Bierzemy się do pracy” - musimy odrobić zaległości. Na twarzach ludzi odprężenie, mieszane reakcje, kilka osób rozpoczęło oklaski. Ludzie na hali ich nie podjęli. Niektórzy rozeszli się do stanowisk pracy. Jako pierwszy podjął pracę wydział 315 i lakiernia. Na innych wydziałach ludzie tworzyli rozdyktowane grupki. Aktyw partyjny i związkowy nawoływał do podjęcia pracy. W magazynach rozpoczęto wyładunek samochodów.

O godz. 10.50 zakład zamarł ponownie. Przekonanie pracowników wynikające z plotki jakoby w 9 grupie zaszeregowania było 28 zł. na godzinę, okazało się to nieprawdą.

Duża grupa pracowników w LZNS posiada 9 grupę zaszeregowania, co z jednej strony jest ich życiowym osiągnięciem, a z drugiej strony zadali sobie pytanie: gdzie jest prawda? Co dalej?

Dyrekcja załamana, widzą wyjątkowo przygnębionego I Sekretarza KZ PZPR, wyjaśnia ludziom, ma układ zbiorowy i kserokopie tabeli płac - rozdaje. Przybyli przedstawiciele WRZZ - znowu rozpoczynają się w małych grupach dyskusje. Na postulaty płacowe, słyszę, że dalej żongluje się statystyką, obietnicami i przeliczeniami zdobyczy ekonomicznych na małe bułki. Ludzi jednak to nie przekonuje. Wiadomość, że pracuje wydział 315 powoduje pozostawienie oficjeli nowej hali. Robotnicy niweczą kolejną próbę podjęcia pracy. Dyrekcja i wszyscy działacze z zewnątrz ci oficjalni i ci, którzy przyszli z ciekawości /bo i tacy byli/ prowadzą rozmowy w grupach na hali Jelcza 315. Ostatecznie prosi się grupę przedstawicielską na rozmowy o godz. 14.00.

Na świetlicy zjawia się około 70 osób umysłowych z żądaniami na piśmie. Podwyżki o 700 zł.

dla osób zarabiających powyżej 5.000 zł. Podwyżka o 1.000 zł dla osób zarabiających poniżej 5.000 zł. Dyrektor Naczelny odczytuje postulaty. Opadają mu ręce z dokumentem. Druga osoba towarzysząca blednie i kręci głową. Za kilka minut jest odpowiedź - odmowna.

Rozchodzi się informacja wśród strajkujących, że strajkują zakłady mięsne, drobiarskie, mały zakład betoniarski /17 ludzi/, niektóre piekarnie oraz pracownicy cementarza Komunalnego na Majdanku. Na dzisiejszy dzień straty produkcyjne sięgają około 22 mln zł. Związki Zawodowe odmawiają zapłaty za dni strajkowe, tłumacząc się brakiem środków.

### **15.07.80 r. wtorek.**

Aparat polityczny i cała administracja przegotowana do działania na dzisiaj lub... nigdy. Nacisk na pracowników hali 315 powoduje podjęcie pracy. Bramy lakierni zamknięte od strony montażu, tak więc dostęp do pracowników lakierni jest ograniczony przez małe boczne wejście. Oni też podejmują pracę. Blacharnia i dział mechaniczny stoi całkowicie go godz. 10.00. Dział montażu pozoruje pracę. W międzyczasie trwa psychiczna presja. Członkowie dyrekcji, RZ, KZ PZPR są na poszczególnych wydziałach, apelują i błagają mających autorytet robotników o przestąpienie do pracy i pociągnięcie innych. Dyrektor Naczelny bierze rękawice i oferuje swoją pracę na rzecz brygady Zalewskiego z blacharni.

Po targach i obietnicach dodatkowego rozpatrzenia postulatów przez kolektyw zakładowy - Blacharnia początkowo otrzymuje 4% premii i przystępuje do pracy. Dyrektor Naczelny nieustannie ścisną dłoń robotników, widać też z daleka wyciągniętą dłoń Tow. I Sekretarza KZ. Atmosfera na hali wyraźnie poprawia się. zadowoleni są szczególnie osoby otrzymujące powyżej 600 zł. Inni twierdzą, że zwycięstwo jest jednobramkowe, wyrażające się kwotą 318 zł na osobę.

Mimo tych mieszanych uczuć jakimi darzono porozumienie, załoga solidarnie zobowiązała się do nadrobienia strat produkcyjnych, wynikłych ze strajku - w ciągu kwartału. Warunkiem koniecznym jest zapewnianie właściwej organizacji pracy, która jest mankamentem wyłącznie w zaopatrzeniu w części i materiały do produkcji.

### **Zakończenie**

Patrząc z perspektywy czasu na wydarzenia lipcowo-sierpniowe w Polsce, odnoszę przekonanie, że społeczeństwo polskie ukończyło jeszcze jedną 10-letnią zreformowaną szkołę. Około 10% społeczeństwa popełniła błędy ortograficzne. Błędy te na dzisiaj omówiono i opisano, toteż nie zajmę w tej kwestii wyraźnego stanowiska, nie mniej jednak, wydaje się być zasadne przypomnienie niektórych zwycięstw historycznych, które nie zostały wykorzystane później dla dobra narodu polskiego. Kolejne dni przyniosły w Lublinie dalszy rozwój wypadków, stanęła kolej i zaopatrzenie. Okresowe braki mleka, chleba i innych artykułów - tłumy w sklepach. Staje komunikacja miejska. Ulice wypełnione ludźmi. Rozgoryczenie. Znajoma zniszczyła zupełnie

buty /szpilki/ długotrwałym marszem do pracy. Na twarzach obok zmęczenia widać ożywienie i dosyć często uśmiech. Jest nadzieja, że powaga sytuacji skłoni władze nie tylko lokalne ale i centralne do zauważenia wśród wskaźników i poziomu wydobywania - wreszcie ludzi i ich problemy. Tymczasem Tow. Gierek „przemyka” obok Lublina na uroczystość do Chełma i wygłasza tam do młodzieży kolejne, pełne patosu i optymizmu przemówienie. Natomiast lubelska młodzież czyta „apel do mieszkańców miasta Lublina”:

„Drogie Obywatelki i Obywatele”

Apel podpisany przez I Sekretarza KW PZPR Władysława Kruka oraz Przewodniczącego WK FJN Pawła Dąbka - prawdziwego komunistę, który przyjechał z leczenia w Ciechocinku by ten apel podpisać. Zbiera się Biuro Polityczne w sprawie sytuacji w Lublinie, ale w dalszym ciągu trwają usiłowania odizolowania Lublina od reszty kraju oraz próby zbagatelizowania sytuacji. Manifestacja lipcowa w Lublinie utwierdziła mnie w przekonaniu, że kierownictwo Centralne PZPR nie było w stanie zrozumieć wagi zaistniałej sytuacji.

Nie było w stanie zmienić dotychczasowej konstrukcji działania. Niezorganizowany i bez tradycji w obecnej rzeczywistości zbiorowy protest lubelskiego społeczeństwa nie był brany na poważnie, tym bardziej, że z punktu widzenia geograficznego nie miał siły przebicia pancerza „nieomylnych” strategii.

Zasadne jest w obecnym czasie stwierdzić prawdę, że w proteście lubelskich robotników nie było sił antysocjalistycznych hasło do „otrząśnięcia się z letargu” i o uzdrowienie naszej gospodarki na zasadzie sprawiedliwości społecznej.

Zapis ten prowadziłem dalej do dnia. 22.07.1980 r.